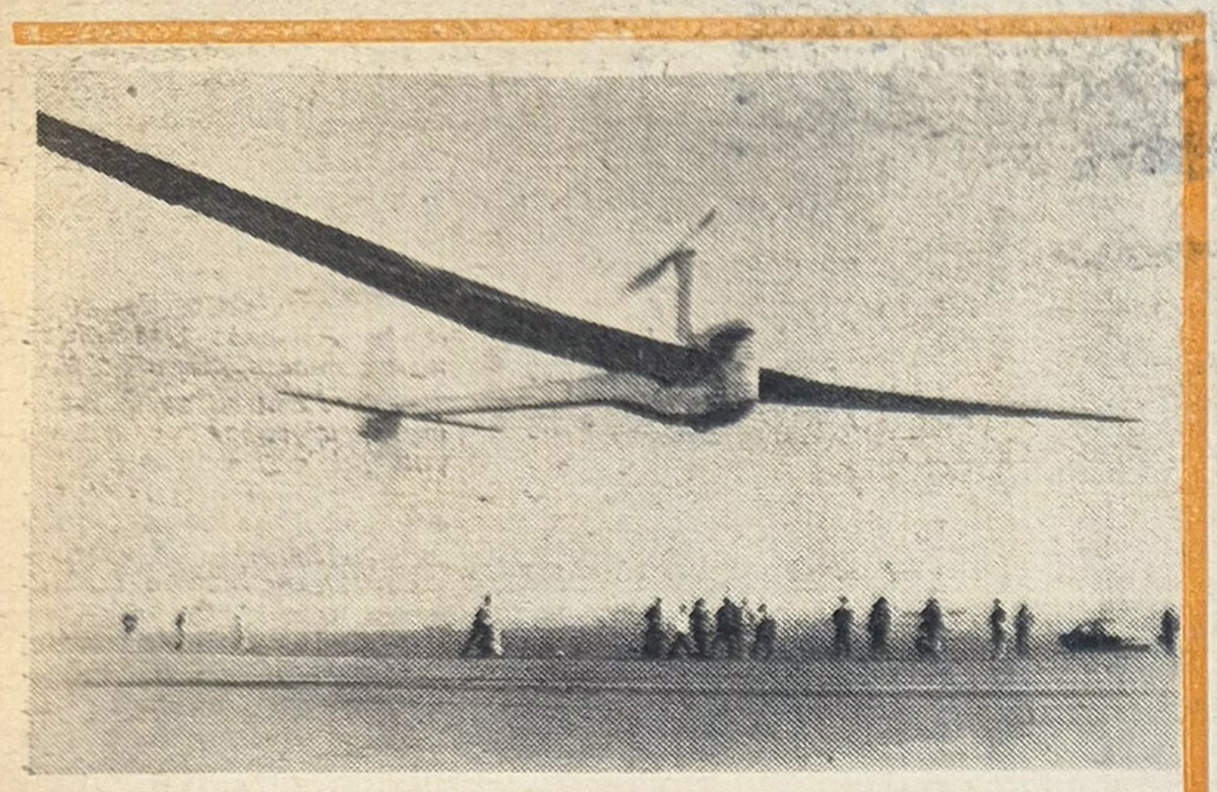

CAF — Photofax

ALE MRÓZ! -37° W CIENIU

A to ci heca! Wokół upał taki, że nawet szczecińskie mewy nie wychodzą z wody, a my wkładamy... kożuchy! Tego jeszcze nie było, żeby reporter tak się musiał poświęcać...

Ale nie można inaczej, bo za chwilę wkroczymy w **mróz.** Jesteśmy właśnie w Szczecinie, na Nabrzeżu Polskim, stoimy przed szarym masywnym budynkiem Chłodni Składowej. Jej dyrektor pan Janusz Sosnowski dobrze wie, co robi, kiedy nam te nieszczęsne kożuchy wciska niemal przemocą.

Łykając ostatnie podmuchy upału wkraczamy w ogromne wrota. A za nimi... miły chłodzik i zdziwienie — gdzie ten mróz? Na I piętrze paradujemy jeszcze rozpięci, bo tu temperatury wiosenne — nieco poniżej O stopni. Wysokie i przestronne hale wypełnione są gigantyczną

C. d. na str. 4

„PEDAŁOWY" SAMOLOT

Nad lotniskiem Wallingford w Anglii odbył się niecodzienny pokaz lotu samolotem o napędzie „pedałowym". Dokonał tego 28-letni pilot John Potter. Niestety, przelot zamiast po 1 mili zakończył się katastrofą już po 500 metrach. John Potter, który wyszedł cało z opresji, obiecuje, że po dokonaniu naprawy samolotu powtórzy próbę jeszcze raz.

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 65 (2161) 15 sierpnia 1972 r. Cena 50 gr

NAJMŁODSZY MARATOŃCZYK

Dużą **popularnością** wśród młodzieży cieszy się bardzo trudna i zarazem niebezpieczna dyscyplina sportu — maraton morski. W tym roku — już po raz czwarty — młodzi miłośnicy tej imprezy spotkali się w Pucku na trasie liczącej 5 km. Na starcie w Swarzewie stanęło przeszło trzydziestu młodych pływaków. Wśród nich znaczną grupę stanowiły dziewczęta, które pozazdrościły chłopcom udziału w zawodach.

Jako pierwszy na molo w Pucku zameldował się Ryszard Wysocki z Wisły Kraków. Wielokilometrową trasę przepłynął on w dobrym tempie i pomimo tego na mecie nie widać było po nim zmęczenia. Rysiek uprawia pływanie od szóstego roku życia.

C. d. na str. 3

Ryszarda Wysockiego spotkaliśmy podczas przejażdżki na rowerze, który był nagrodą za pierwsze miejsce w maratonie morskim.

24 godziny BEZ SŁÓW

...trzy, dwa, jeden — już! Ogłaszam początek próby milczenia, która będzie trwała przez 24 godziny. Słowa komendanta obozu brzmiały bardzo uroczyście. Trzynaście par oczu błyszczało emocją — 24 godziny nic nie mówić, ani słowa, czy wytrzymamy?

Na pięknej bieszczadzkiej połoninie, gdzie rozbił swoje namioty obóz przyszłych zastępowych drużyny, która ma powstać we wrześniu przy WSM Ochota w Warszawie, i gdzie od dłuższego czasu gwarno było jak w ulu, zaległa cisza. To jednak bardzo trudno cały czas pamiętać o wymaganiach próby. Nie minęło jeszcze 15 minut, a już złamał się Józek. Wtedy siedmiu chłopców z popozostałej dwunastki pobiegło do obozowej apteczki i pisząc na kartkach prosili: — Druhno, proszę plaster, inaczej nie dam rady! Zakleili sobie nim usta. Pozostali patrzyli na nich z lekceważeniem. Bo chociaż regulamin próby nie zabraniał uciekania się do takich podstępów, to przecież dużo większą satysfakcję osiąga się nie korzystając z ułatwień. Zresztą okazało się to mało skuteczne. Na posiłkach trzeba było plaster odklejać.

Przed ogłoszeniem ciszy nocnej z 13 osób, które stanęły do próby, zostało tylko sześć. — Jeśli ktoś mówi przez sen, to się nie liczy — ogłosił na dobranoc oboźny.

W czasie dnia trwały normalne zajęcia, chłopcy uczestniczyli w kursie zastępowych. Po powrocie z musztry zameldował się Andrzej:

— Druhno, ja przerwa-

C. d. na str. 3

BYŁO TO 35 LAT TEMU

W dniu 16 sierpnia 1937 roku wybuchł niespotykany w dziejach kraju strajk chłopski. Rolnicy w swojej odezwie pisali:

„W czasie strajku wszyscy chłopi w Polsce winni nic nie kupować, ani nie sprzedawać. Nie wyjeżdżać do miast, pracować tylko przy koniecznych pracach na swych gospodarstwach. Wzywamy Was, chłopi, do wykonywania naszego wezwania. Bądźcie solidarni. Uświadamiajcie drugich — pouczajcie należycie łamistrajków. Zwracajcie się o współpracę i pomoc do innych warstw społecznych, a szczególnie do robotników. Nie dajcie się jednak sprowokować do żadnych wystąpień. Zachowujcie się spokojnie, zastępujcie się godnie na wypadek aresztowań. Wszyscy chłopi, bez względu na przekonania polityczne, winni stanąć we wspólnym szeregu do walki o prawa do życia i współgospodarzenia chłopów w państwie.

Strajk ten nie jest wymierzony przeciw jakiejkolwiek innej warstwie społecznej, nie ma na celu wygłodzenia miast, ale jest manifestem za koniecznością likwidacji systemu sanacyjnego w Polsce i przywrócenia obywatelowi praw mu przynależnych i do życia koniecznych".

Odezwa ta dotarła do najdalszych zakątków kraju i zmobilizowała miliony rozgoryczonych rolników. Jednak wbrew zawartym w niej prośbom w czasie trwania strajku miały miejsce niezliczone zajścia i starcia chłopów z policją, która — na rozkaz władz — stosowała niebywały terror. Cenzura nie przepuszczała ani jednej wzmianki w gazetach i ani jednej ulotki na temat strajku. Policjanci urządzali obławy i uganiali się za gońcami i łącznikami chłopskimi.

W powiatach przeworskim i jarosławskim doszło do najpoważniejszych starć z policją. Padło 41 zabitych i wielu rannych. Policja — utartym zwyczajem — przeprowadziła barbarzyńską pacyfikację. Setki chłopów stanęło przed sądami, wielka ilość została skazana na więzienia. Liczba aresztowanych dochodziła do 6 tys. osób.

Robotnicy krakowscy i tarnowscy dla wykazania solidarności i chcąc przyjść z pomocą chłopom, proklamowali na terenie fabryk strajki protestacyjne.

Kiedy terror policji przybrał na sile, chłopi organizują u wylotów dróg i na szosach kilkudziesięcioosobowe bojówki, które przeciwstawiają się inwazji oddziałów policyjnych. Stawiają barykady i zapory z desek, belek, drzew przydrożnych i słupów telegraficznych. Zrywają mosty, zatrzymują pociągi i przerywają łączność telefoniczną. Odbijają aresztowanych, rozbrajają policjantów, oblegają posterunki, a po 18 sierpnia rozpoczynają marsze do miast, gromadzenie uzbrojenia: kos, wideł, cepów, siekier, a także częściowo broni palnej...

Ale po dziesięciu dniach, tak jak to było zaplanowane, chłopski strajk dobiega końca. Dzisiejsi historycy oceniając go, piszą:

„Był ów strajk wspaniałym porywem i wielkim czynem chłopów. Osiągnął też ogromny sukces moralny. Byłby jednak jeszcze większym sukcesem, gdyby zaplanowany został z robotnikami. Wszystkie sierpniowe zajścia udowodniły bowiem że tylko sojusz robotniczo-chłopski mógł zapewnić zwycięstwo w walce z sanacją".

ZANIM NASTĄPIŁ TEN DZIEŃ...

...najpierw było Święto Ludowe 31 maja 1936 r., w którego obchodach wzięło udział ponad milion osób. Niesiono liczne sztandary i transparenty. Przemawiał prezes Stronnictwa Ludowego Maciej Rataj. Chłopi już wtedy domagali się zmian...

A potem były Nowosielce. W osadzie tej (pod Przeworskiem) usypano kopiec ku czci chłopa Michała Pyrza, który w początkach XVII wieku zorganizował skuteczną obronę Nowosielec przed Tatarami. Miał to być jednak protest do ogólnego chłopskiego wystąpienia przeciw sanacji.

W oznaczonym dniu, 29 czerwca 1936 roku, do Nowosielec przybyło ponad 120 tys. chłopów. Chłopska banderia liczyła 6000 jeźdźców! Niesiono około tysiąca zielonych sztandarów i setki transparentów. Pochód trwał ponad 6 godzin. A potem wręczono marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu rezolucję ułożoną przed pochodem na zgromadzeniu w Grząsce. Rydz-Śmigły rezolucję przyjął, obiecał ją rozważyć, przyglądał się olbrzymiemu pochodowi idącemu z pieśnią „Gdy naród do boju..." i wznoszącemu huraganowe okrzyki na cześć ruchu ludowego i demokracji, a przeciw sanacji i rządom dyktatorskim...

...A w trzy dni później — 2 lipca 1936 r. — policja z Krzeszowic (blisko Nowosielec) zastrzeliła 5 chłopów i raniła kilkudziesięciu. Jednocześnie w Ostrowie Tuligłowskim (pow. Rudka) zabitych zostało 7 chłopów. Nastąpiły liczne aresztowania.

Taka była odpowiedź ówczesnego rządu na żądania mas chłopskich. A wtedy strajki zaczęły się mnożyć jak grzyby po deszczu. Aż doprowadziły do największej manifestacji siły chłopskiej w sierpniu 1937 roku.

O CO WALCZYLI?

NA LICZNYCH WIECACH strajkujący chłopi mówili:

— „Żądamy zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej do ciał parlamentarnych i samorządowych.

— Żądamy rozwiązania Sejmu i Senatu oraz samorządów.

— Żądamy ustroju demokratycznego dla Polski i nowych, uczciwych wyborów do instytucji życia państwowego i samorządowego.

— Żądamy powołania rządu zaufania szerokich mas obywatelskich.

— Żądamy sprawiedliwości w sądach i zmiany polityki zagranicznej.

— Żądamy armii przygotowanej do obrony kraju i cieszącej się szacunkiem wszystkich obywateli.

— Żądamy opłacalności produkcji rolniczej i godziwego wynagrodzenia za pracę.

— Żądamy sprawiedliwego podziału dóbr społecznych. Prawa, chleba i pracy dla wszystkich".

PACYFIKACJA

Pewnego ranka, wydaje mi się, że było to 22 lub 23 sierpnia, wyszedłem na podwórze i usłyszałem z dala cichy szum motorów. Wróciłem do mieszkania, ubrałem się i ponownie wyszedłem z domu, aby się zorientować, kto jedzie. Odszedłszy kilkadziesiąt kroków ujrzałem, jak około 50 policjantów okrąża mój dom. Aby się nie dostać w ręce tych rozjuszonych katów, odszedłem dalej w pole. Tymczasem policjanci weszli spiesznie na dach mego domu, stajni i stodoły, i rozpoczęli niszczycielską robotę. Gdy po jakimś czasie wróciłem do domu, oczom moim przedstawił się potworny widok zniszczenia. Wszystkie drzwi i okna były rozbite na drzazgi, ubrania podarte, pierzyny rozprute, a pierze z nich wyrzucone poszło z wiatrem, mąka zmieszana ze szkłem i naftą, dachy na budynkach pogruchotane na gruz. Sanacyjni oprawcy zabili nawet konie. Zostałem spacyfikowany.

(Ze wspomnień Leona Zygadły ze wsi Łopuszki Wielkie — członka Zarządu Powiatowego SL — organizatora strajku w pow. przeworskim).

CZY WIECIE, ŻE...

...organizatorem strajków chłopskich było Stronnictwo Ludowe, zjednoczona partia chłopska, która powstała w roku 1931 na skutek połączenia się różnych organizacji ludowych;

...terenem, na którym narodziły się w Polsce polityczne strajki chłopskie, był Wołyń. Strajki te, wymierzone przeciwko rezimowi sanacyjnemu, powtarzały się stale i były organizowane przez chłopskie komórki komunistyczne;

...pierwsze strajki chłopskie, organizowane przez Stronnictwo Ludowe, pojawiły się w 1932 r. Były one protestem przeciwko dyktaturze i coraz większemu odpychaniu mas ludowych od wpływu na rządy w państwie;

...w czasie trwania strajków „wodzem narodu" staje się gen. Edward Rydz-Śmigły, a rządem kieruje gen. Sławoj-Składkowski, nastawiony na bezwzględną rozprawę z chłopstwem, co spowodowało, iż spokojne chłopskie manifestacje przeradzały się często w krwawe zajścia.

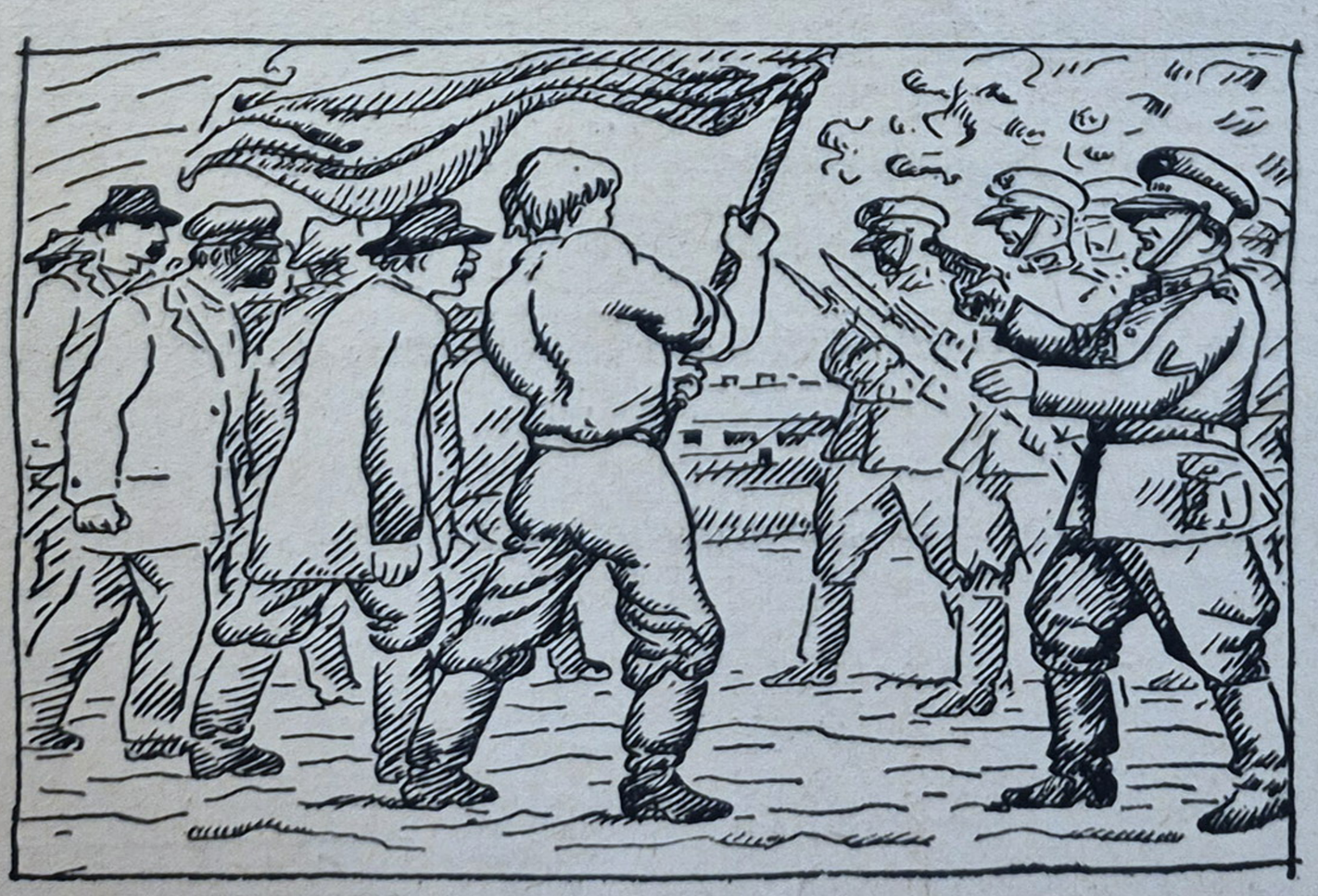

Opr. W. PIELECKI
Rys. M. Majewski

Pobudka NA PILE!

Jedna z wielu stanic NAL-u, zorganizowana przez hufiec ZHP Kłobuck, mieści się przy szkole we wsi Węglowice. Stanowi ona bazę do wypraw dla każdego z trzech działających tu aktualnie zastępów — „Myśliwych", „Wędrowników" i „Szarotek".

Wybraliśmy się do nich któregoś dnia, niespodziewanie, bez zapowiedzi. Oto, jak wygląda zwykły dzień na tej stanicy:

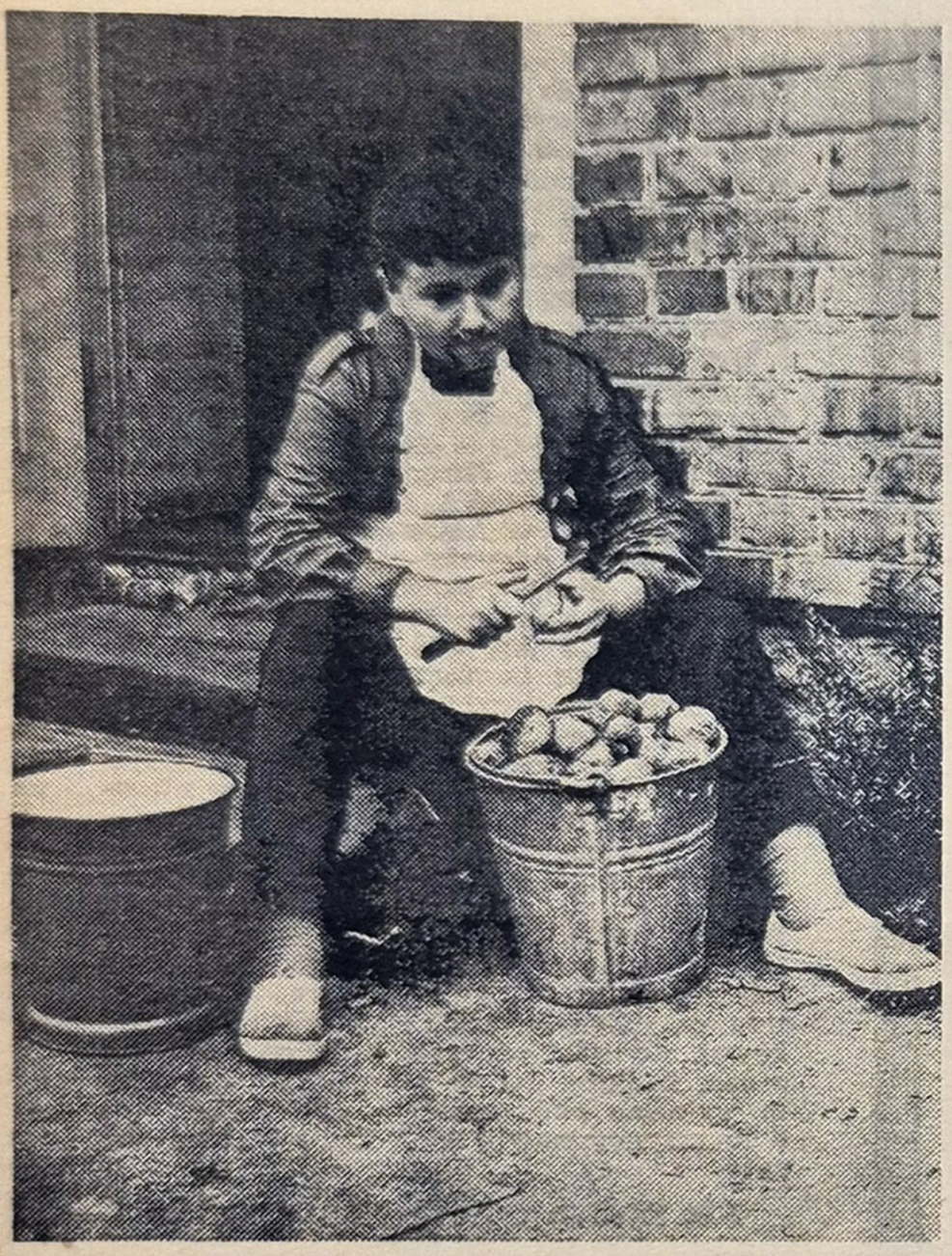

O żołądku też trzeba pomyśleć. Dzisiaj dyżurnym w kuchni jest Bogdan Klima.

— Co to dla mnie obrać wiadro ziemniaków, czy nawet dwa!

Po takim zapewnieniu nikt chyba głodny nie wyjdzie ze stołówki.

Nie jest to, jakby się wydawało, najnowszy sposób przecinania patyka na pile. Druh Józek Kmieć nie jest też wcale obozowym cieślą. Uchodzi za nadwornego muzykanta i kompozytora. A że starej fanfary nikt nie mógł naprawić wziął... piłę i zaczął grać. Na zdjęciu Józek gra pobudkę. A do najbardziej ulubionych melodii należy jego własna kompozycja „Wariacje na piłę i patyk".

My do lasu, a las do nas, czyli zastęp „Myśliwych" w akcji. Baza założona na boisku szkolnym musi wyglądać „leśnie". Niezbędne są więc żerdki, gałęzie i korzenie. Z tego materiału powstaną totemy i urządzenia obozowe.

Wszyscy leśni ludzie interesują się przyrodą. Jadzia Wach już drugi tydzień przychodzi w odwiedziny do ogródka szkolnego. Słoneczniki ciągle jeszcze niedojrzałe. Pewnie dlatego, że nie ma słońca.

A może wystarczą im słoneczne uśmiechy dziewcząt z zastępu „Szarotek"?!...

Tekst i zdjęcia:
WŁADYSŁAW JUZWIK

24 GODZINY BEZ SŁÓW

C. d. ze str. 1

łem próbę. Odezwałem się i nikt nie zauważył. Ale ja nie chcę tak nieuczciwie.

Spojrzałam z podziwem i szacunkiem. To się nazywa mieć charakter! Zostało więc już tylko czterech wytrwałych. Bogdan był najmłodszy, ale trzymał się bardzo dzielnie. Do końca próby było jeszcze 4 godziny. Wracaliśmy z obiadu, gdy usłyszałem jego głos: — O jej, nadepnąłem na żabę. — Niestety, taryfy ulgowej nie było. Milczały już tylko trzy osoby. Jeszcze godzina do końca. Chyba już wszyscy wytrwają.

Wróciliśmy z kąpieli na trawie suszyły się ręczniki. Obok na pastwisku pasły się poczciwe, polskie krowy. Jurek był dość daleko od obozu, kiedy zauważył, że krowa chwyciła jego ręcznik. Marek stał blisko, ale był odwrócony tyłem. Jak mu dać znać? Jurek biegł co sił, wydając nieartykułowane dźwięki. Niestety, krowa na nie nie reagowała. Już tylko koniec ręcznika sterczał jej z pyska.

— Oddaj! — wrzasnął!

— Trzy, dwa, jeden, już! Ogłaszam koniec próby milczenia.

Na ten głos już tylko dwie osoby miały bardzo dumne miny. Z całej trzynastki tylko Jarek Kawczyński i Andrzej Poszypek ukończyli próbę pomyślnie. Pozostali mają prawo ponowić ją dopiero za rok.

I znowu na bieszczadzkiej połoninie rozbrzmiewają głosy harcerzy. Emocje się skończyły. Jeśli nie wierzycie, że to bardzo trudno przejść przez próbę milczenia, spróbujcie sami.

— Jak to dobrze, druhno, że człowiek miał okazję się sprawdzić — powiedział Jarek po tym trudnym dniu.

HANNA CUDOWSKA

Najmłodszy maratończyk

C. d. ze str. 1

Specjalizuje się w długich dystansach — 400 i 1500 metrów stylem dowolnym. Triumfator wyścigu jest nie tylko doskonałym maratończykiem, ale także uczniem. W Szkole Zasadniczej ma bardzo dobre stopnie i w przyszłości zamierza ubiegać się o przyjęcie do technikum.

— Czy po raz pierwszy brałeś udział w maratonie? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do zwycięzcy.

— W tej pięknej przygodzie — powiedział Rysiek — brałem udział po raz drugi. W zeszłym roku zająłem drugie miejsce. Przegrałem wtedy z Bogdanem Bartczakiem z Anilany Łódź. Przed tegorocznym wyścigiem sumiennie trenowałem. Wytężona praca przyniosła efekty.

— Czy zamierzasz w przyszłym roku przyjechać na zawody do Pucka?

— Tak. Mam zamiar ścigać się na morzu jeszcze wiele lat. Bardzo chciałbym wystartować kiedyś w maratonie seniorów. Zdaję sobie jednak sprawę, że przepłynięcie blisko 20 km trasy wymaga więcej sił i lepszego przygotowania. Będę pracował nad sobą i wierzę, że uda mi się za kilka lat powtórzyć tegoroczny sukces w kategorii seniorów.

ANDRZEJ WARMIŃSKI
Zdjęcie autora

ALE MRÓZ!

-37° W CIENIU

C. d. ze str. 1

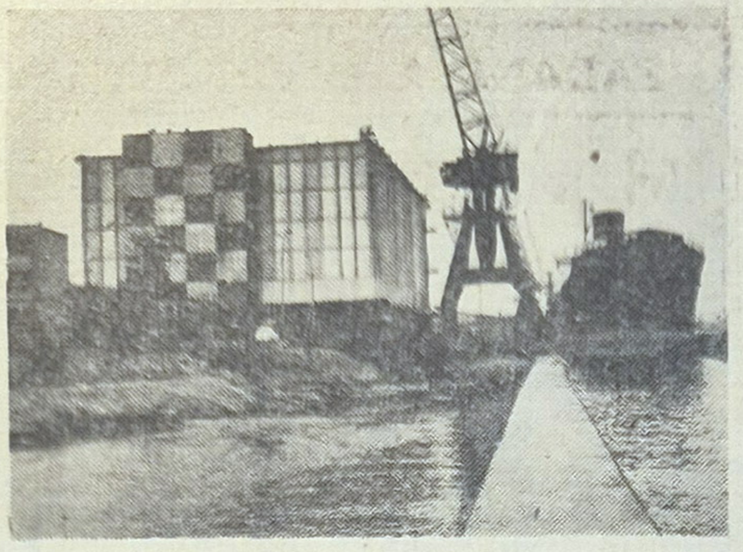

Właśnie „przyszły" ryby z dalekiej północy.

ilością jaj, jest ich tu chyba miliony, obok zaś w olbrzymich beczkach — masło, smalec, dalej sterty konserw i serów...

— Mrozu, dyrektorze — wołamy — nam jest nadal gorąco!

— No, to proszę wyżej — powiada dyrektor.

II i III piętro. Tu już nie przelewki: 18, a nawet 25 i 27 stopni mrozu — w zależności od komory. I inny już widok: leżą tu najróżniejsze mięsiwa, widać pod ścianami całe połacie wieprzowiny, a nieco dalej dziczyzna: zające, dziki upolowane jeszcze zimą, albo na wiosnę.

— Wystarczy mrozu? — zapytuje dyrektor.

— Nie — odpowiadamy bohatersko razem z fotoreporterem, który walczy właśnie z mgiełką zasnuwającą obiektyw. No i jedziemy windą wyżej...

Dyrektor Sosnowski naciska jakiś guzik w ścianie i oto otwiera się przed nami widok zgoła niesamowity: oszronione, aż siwe od mrozu ściany, rury, jakieś półki... Słyszymy z tyłu klakson, ale to nie samochód, bo skądby się wziął na IV piętrze, lecz wózek elektryczny, wypełniony workami. — Przenosimy truskawki z zamrażalni do cieplejszych komór — wyjaśnia nam przewodnik. Bo to, co nam się ukazało za elektrycznie odsuwaną bramą, to zamrażalnie. Panuje w nich temperatura minus 37 stopni, która skutecznie, w ciągu godziny potrafi zamrozić każdy produkt spożywczy. W ten to sposób powstają mrożonki owoców i warzyw: przywozi się je świeże do zamrażalni, układa w workach na podłodze i półkach, a później wyjmuje twarde jak kamyczki. Truskawki, agrest wiśnie, a także fasolka szparagowa, kalafiory — trafią stąd najpierw do komór o temperaturze „przechowalniczej", czyli do 18—20 stopni poniżej zera, a gdy je zakupi handel — tzw. „ciągiem chłodniczym" (czyli: chłodnia składowa, samochód-chłodnia, lada chłodnicza w sklepie) trafiają do klientów.

Rola każdej chłodni jest prosta: ocalić produkty od zepsucia, przedłużyć ich żywotność. Dowiadujemy się także, że chłodnia szczecińska, usytuowana w porcie, służy rozwojowi eksportu i importu. Tu bowiem zawijają statki przywożące do naszego kraju różne smakołyki, jak np. banany czy pomarańcze, lub choćby masło, czy mięso. Tu również załadowuje się na statki wszystko to, co z naszego kraju wywędruje w świat, np. bardzo poszukiwaną w krajach zachodnich polską dziczyznę, czy też szynkę.

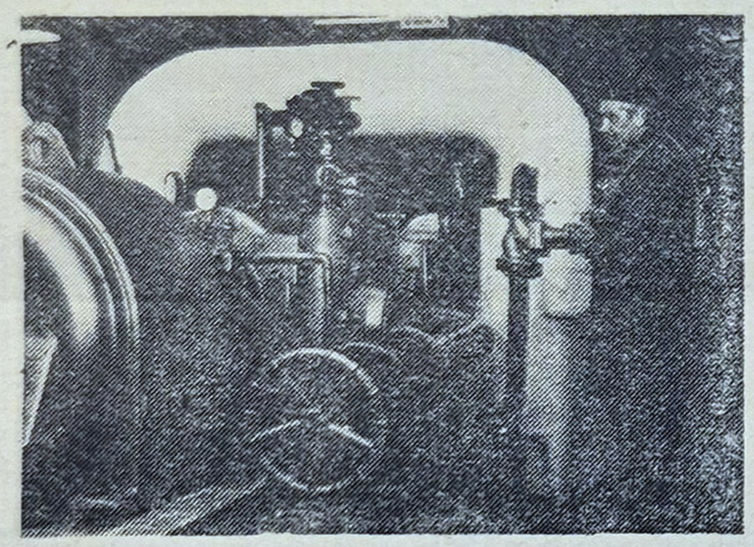

Te maszyny „produkują" zimno.

Z mroźnych korytarzy wychodzimy znowu prościutko w upał. Stoimy teraz na wysokim tarasie, gdzie co chwilę pojawiają się jakieś skrzynie. To statek-baza rybacka przywiózł plon kolejnego połowu z dalekiej północy: zamrożone już i zamienione w filety dorsze, flądry, śledzie... Dźwigi ładują to wszystko na wózki elektryczne i ani na chwilę towar nie ma kontaktu z wysoką temperaturą sierpnia: i tu obowiązuje „ciąg chłodniczy".

A potem zjeżdżamy do podziemi i zrzucamy kożuchy. Nie ma tu mrozu, ale i upał nikomu nie grozi: hale są dobrze wentylowane, a nieliczni pracownicy chodzą ubrani w zwykłe kombinezony, tyle że białe. W podziemiach znajdują się „mózg i płuca" całej tej największej w kraju chłodni — urządzenia wytwarzające i kontrolujące zimno. Na ścianie migocą kolorowe światełka, a każde z nich sygnalizuje sytuację w poszczególnych komorach: gdzie i jaka jest aktualnie temperatura, czy nie zwiększa się lub nie zmniejsza wilgotność powietrza, czy wreszcie nie grozi pożar.

Wychodzimy z tej oazy zimna i nagle przychodzi nam do głowy, że moglibyśmy tu jeszcze trochę pobyć. Choćby do września...

Z tylu jajek byłaby gigantyczna jajecznica...

Tekst: R. GAŁUSZKA
Foto: Z. Dmochowski

»LATAJĄCE NOŻYCE«

NIEZWYKŁY POMYSŁ DR JONESA

W UBIEGŁYM ROKU na Kongresie Stanów Zjednoczonych toczyła się burzliwa dyskusja. Tematem jej była sprawa budowy samolotu pasażerskiego latającego z szybkością naddźwiękową. Samolot taki powstał już w Związku Radzieckim („Tu-144") oraz w kooperacji francusko-brytyjskiej — „Concorde". Niemniej w Kongresie amerykańskim zwyciężyli przeciwnicy naddźwiękowca. Plany budowy odłożono „na później". Za decyzją tą przemawiało wiele argumentów.

Po pierwsze — względy ekologiczne, ponieważ samoloty naddźwiękowe wywołują uciążliwe, a niekiedy groźne dla świata istot żywych fale powietrzne.

Po drugie — wprowadzenie na szeroką skalę do transportu lotniczego samolotów naddźwiękowych spowodowałoby takie zwiększenie zawartości dwutlenku węgla w górnych warstwach atmosfery, że mogłoby to wpłynąć na zmianę klimatu w skali całej naszej planety.

Po trzecie — wysoki koszt takiego przedsięwzięcia. Obliczono, że budowa dwóch prototypów kosztowałaby około półtora miliarda dolarów.

Wydawałoby się, że sprawa jest ostatecznie przesądzona i Amerykanie zrezygnują na dobre z myśli o budowie pasażerskiego naddźwiękowca. Ale jego zwolenicy nie złożyli broni i oto doktor Robert T. Jones z Ośrodka Badawczego NASA (Krajowa Agencja Astronautyczna) w Ames ogłosił projekt budowy zupełnie odmiennego samolotu supersonicznego. Naddźwiękowiec ten nie miałby tych wad, o których wspomnieliśmy wyżej. Projekt Jonesa jest tyle oryginalny, co zaskakujący. Nikt bowiem dotychczas nie widział takiej konstrukcji w lotnictwie.

Robert Jones jest specjalistą od budowy samolotów ze zmiennymi skrzydłami. Opierając się na swoich bogatych doświadczeniach w tej dziedzinie, zaproponował budowę naddźwiękowego samolotu pasażerskiego ze skrzydłem w kształcie eliptycznym, przymocowanym u góry kadłuba (patrz foto). Podczas startu skrzydło to umocowane byłoby pod kątem prostym do kadłuba po to, aby siła nośna była jak największa. W powietrzu, po zbliżeniu się do szybkości naddźwiękowej, skrzydło zostałoby obrócone, tworząc z osią kadłuba kąt 45 stopni. Zmniejszyłoby to wyraźnie opór powietrza. Skrzydło i kadłub przypominałyby wówczas rozłożone nożyce.

NIE MOŻNA CIĄGLE NAŚLADOWAC PTAKÓW

ASYMETRYCZNE ruchome skrzydło ma wiele zalet w porównaniu z tradycyjnymi rozwiązaniami, a nawet z wypróbowanymi już konstrukcjami samolotów wojskowych o zmiennym profilu skrzydeł. „Nożyce" również są lepsze od stałych skrzydeł brytyjsko-francuskiego naddźwiękowca „Concorde". Kształt skrzydeł wszystkich tych samolotów przypomina literę „V", ostrym końcem zwróconą do przodu. Otóż kształt ten zmniejsza wprawdzie opór powietrza, ale przy przekroczeniu prędkości dźwięku zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Powstające silne fale powietrzne zaczynają oddziaływać na oba skrzydła samolotu. Efekt ten można porównać do efektu powstającego podczas szybko, równolegle i dostatecznie blisko siebie jadących motorówek. Strumienie wody wybitnie przeszkadzają obydwu motorówkom w rozwijaniu szybkości. Zjawiską tego nie byłoby, gdyby jedna motorówka wyprzedzała nieco drugą. Otóż przy „skręcaniu" skrzydła samolotu oddziaływanie fali powietrznej zostaje zredukowane, podobnie jak przy nierównoległym płynięciu motorówek wytłumione zostaje oddziaływanie strumieni wody. Jeszcze badziej zmniejsza opory powietrza identyczna zmiana ułożenia poziomego statecznika ogona samolotu.

Projekt Jonesa zaskoczył wielu ekspertów, co zresztą nie jest wcale dziwne. Natura obdarzyła nas instynktem akceptowania rzeczy symetrycznych, a tymczasem samolot Jonesa przeczy wszystkim regułom i nawykom.

„Przy lotach naddźwiękowych musimy się zgodzić na zmianę tradycyjnego kształtu samolotu. Ostatecznie — argumentuje Jones — nie ma na świecie ptaków latających z szybkością ponaddźwiękową, trudno więc do konstrukcji rozwijających szybkość ponad 1500 km na godz. stosować odwieczne prawa natury".

ZALETY „NOŻYC"

DOKTOR JONES jest przekonany, że jego asymetryczny ponaddźwiękowy „ptak" przekroczy szybkość 1,3 Mach, czyli 1600 km na godz. Ponadto dokona tego po kosztach znacznie niższym niż inne samoloty ponaddźwiękowe. Przy starcie ze sztywno umocowanym skrzydłem w pozycji symetrycznej samolot wymagać będzie 1/4 mocy potrzebnej do startu innych maszyn pasażerskich, rozwijających szybkość naddźwiękową. Dzięki temu może on korzystać ze stosunkowo cichych silników turboodrzutowych. Natomiast naddźwiękowe samoloty odrzutowe wywołują przy starcie i lądowaniu piekielny hałas.

„Latające nożyce" byłyby także mniej uciążliwe dla atmosfery. Z powodu zredukowanego oporu lotu mniejsze byłoby zużycie paliwa, a więc mniej szkodliwych gazów wyrzucanych w powietrze. Samolot ten w przeciwieństwie do innych maszyn naddźwiękowych, mógłby latać na mniejszej wysokości około 13 km i ze stosunkowo małą szybkością 1,2 Mach, przy której nie występowałaby uderzeniowa fala dźwiękowa. To z kolei umożliwiłoby wykorzystanie maszyny do lotów nad gęsto zaludnionymi obszarami bez uciążliwych dla ich mieszkańców skutków.

KIEDY BUDOWA?

JONES wraz ze współpracownikami pracował nad projektem niesymetrycznego skrzydła przeszło 20 lat. Nie ujawniał jednak wcześniej tej koncepcji, aż nie przeprowadził kompletnych, szczegółowych badań. Dopiero sytuacja, jaka zaistniała po odrzuceniu przez Kongres projektu budowy „tradycyjnego" naddźwiękowca, skłoniła Jonesa do wystąpienia z rewelacyjnym projektem. Dodatkowym argumentem przemawiającym za nim są przeprowadzone z pełnym sukcesem próby małych modeli „latających nożyc" w tunelu aerodynamicznym.

Kiedy projekt Jonesa zostanie zrealizowany? Niestety, nie wiadomo, wynalazca ma bowiem tyle samo zwolenników, co i przeciwników. Budowa eksperymentalnego samolotu — „nożyc" będzie z pewnością bardzo kosztowna. Przy okazji wyłoni się mnóstwo nieznanych dotychczas problemów technicznych. Nic dziwnego, skoro „nożyce" mają się stać rewolucją w lotnictwie.

(wg. „New Scientist" — bor)

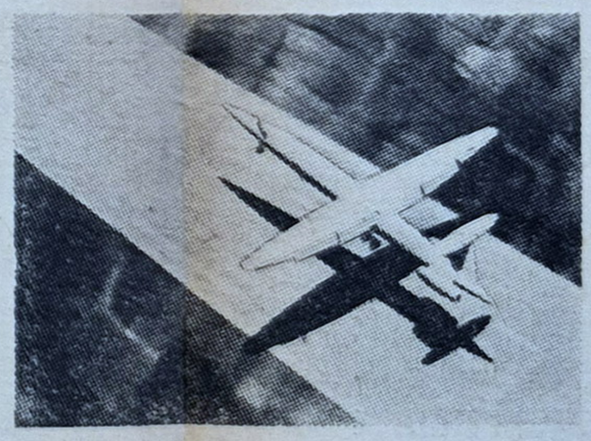

Oto jak wyglądają „latające nożyce" przed i po skręceniu o 45 stopni skrzydła oraz poziomego statecznika usterzenia samolotu.

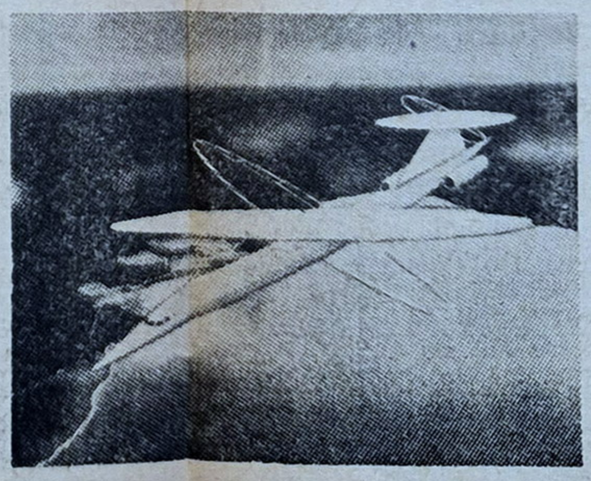

DRODZY LEŚNI LUDZIE, dziś nadszedł dzień próby! Niechaj nie zabraknie nikogo w szrankach leśnych zapasów! Za 10 dni nasi wybitni sportowcy zmierzą swe siły z najlepszymi, najszybszymi, najmocniejszymi wysłannikami innych narodów w mieście Monachium zwanym, na Olimpijskich Igrach. Ja wzywam was do walki już dziś! Każdy ma szansę pochwalić się swoją zręcznością i odwagą, bystrym okiem, pomysłowością i sprytem. Otwieram więc uroczyście

ZAPASY LEŚNYCH LUDZI

i rozkazuję natychmiast przystąpić do systematycznego wykonywania zadań dzisiejszej wyprawy. Od dobrego przygotowania leśnych zapasów zależy pół powodzenia.

WYBIERZCIE, PRZECZYTAJCIE, WYPRÓBUJCIE!

SILNA RĘKA

● **Zawodnicy** kładą się się na trawie naprzeciw siebie tak, aby palcami objąć zgięty łokieć przeciwnika.

Jest to wymierzanie punktów oparcia łokci. Po wymierzeniu obaj zawodnicy podnoszą dłonie, silnie je nawzajem obejmują palcami i na sygnał starają się przegiąć rękę przeciwnika tak, aby zewnętrzną częścią dłoni dotknęła powierzchni trawy. Gra toczy się minutę, do pierwszej przegranej.

JAK TUR

● **Na ziemi** rysuje się koło o średnicy 2-3 m. Do jego środka wchodzi 3 lub 4 zawodników. Stają oni tuż przy sobie odwróceni od siebie plecami. Nogi mocno zapierają w ziemię.

Na znak sędziego zaczynają mocno pchać się plecami do tyłu, starając się wypchnąć przeciwników poza obwód koła. Przegrywa ten, który mając najsłabsze plecy daje się wypchnąć poza obwód koła. Ręce w trakcie przepychania mają być założone na piersiach.

WALKA NA BIAŁĄ BROŃ

● **Walczyć może 2 zawodników.** Wyekwipowanie każdego z nich stanowi dosyć długi (1,2—1,5 m.), ale giętki pręt wierzbowy oraz pokrywka od garnka (lub płytki talerz) i pudełko od zapałek (ew. piłeczka pingpongowa).

Zawodnicy w lewych rękach trzymają poziomo pokrywki, na których ułożone są pudełka zapałek, a w prawych rękach pręty wierzbowe. Walka polega na tym, aby zrzucić przeciwnikowi z pokrywki pudełko i toczy się, jak w meczu szermierczym, do 5 trafień.

SZARŻA

● **Ustawiamy na ziemi** pionowo dość duży gruby klocek, a na nim pudełko zapałek. Obok klocka przegalopuje na koniu jeździec, którego zadaniem będzie

strącić jednym uderzeniem miecza pudełko z klocka. Ale nie może przy tym przewrócić samego klocka.

Na razie najtrudniejszą rzeczą wydaje się znalezienie konia. Nic łatwiejszego. Jego rolę spełni dostatecznie silny i rosły kolega. Na jego plecach ulokuje się jeździec, w prawą rękę weźmie zakrzywiony kij i „przegalopuje" obok słupka. Radzimy obsadzić konkurencję kilku jeźdźcami.

RZUT DO PĘTLI

● **Na gałęzi** drzewa wieszamy koło zrobione z wikliny lub patyka o średnicy 50 cm. Przygotowujemy ciężarki o wadze do 1 kg. (mogą być owalne kamienie). W odległości 3 m od drzewa rysujemy linię rzutu. Każdy zawodnik oddaje 6 rzutów.

POLOWANIE NA JELENIA

● **Do wypchanego** sianem lub słomą worka przywiązujemy sznurek długości 20-24 m. Na linii poruszania się worka wyznaczamy odcinek szerokości 10 m. W odległości 15 m od tego odcinka, równolegle do niego, rysujemy linię strzału. Worek ciągniemy z szybkością zwykłego kroku marszowego. Strzelający z łuku musi trafić znajdujący się w ruchu worek w chwili, kiedy znajduje się na wyznaczonym 10-metrowym odcinku. Każdy zawodnik oddaje 6 strzałów, po każdym strzale „worek-jeleń" wraca na miejsce startu.

DLA OSIŁKÓW

● **Lina o obwodzie zamkniętym,** ułożona w formie owalnej — leży na ziemi. Do zawodów stają dwie drużyny. Zawodnicy wchodzą do wewnątrz, podnoszą linę na wysokość pasa, naprężają ją i na dany sygnał każda z drużyn stara się wzajemnie przeciągnąć, przynajmniej na odległość 3 m. Próby powtarzać 3 razy.

ZADANIE 1

COŚ W LESIE SZUMI

Oczywiście, to grupa leśnych ludzi zebrała się, by radzić nad przygotowaniem leśnych zapasów, wielkiego sportowego turnieju w nietypowych „leśnych" konkurencjach. By sprawnie przeprowadzić zapasy, radzę wam przedtem:

● **wybrać głównego sędziego zapasów, który będzie rozstrzygał wszystkie spory,**

● **przygotować sprzęt do konkurencji i gier, których wybór podany macie obok,**

● **zatroszczyć się o nagrody (mogą to być np. lizaki, kubki z leśnymi owocami, wycięte z tektury medale),**

● **wybrać i przygotować najbardziej odpowiednie miejsce do przeprowadzenia leśnych zapasów (polanę w lesie, ocienione miejsce na łące nad rzeką, w najgorszym razie boisko lub plac gier),**

● **już dziś rozpocząć indywidualne treningi w wybranych przez każdego członka zastępu czy grupy dyscyplinach i grach.**

Ustalcie też zawczasu kodeks postępowania leśnych ludzi — uczestników zapasów. Podajemy wam trzy punkty kodeksu. Jeśli trzeba, wymyślcie jeszcze inne.

1. Gratulacje dla zwycięzcy. Dobrym sportowcem jest się dopiero wtedy, gdy się umie przegrywać. To bardzo ważna olimpijska zasada. Każdy stara się po walce uścisnąć dłoń zwycięzcy w swej konkurencji!

2. Decyzja sędziego nieodwołalna. Wszystkie orzeczenia sędziów przyjmujemy ze spokojem i bez kłótni.

3. Uśmiech na twarzy. Nie boczymy się na przeciwników, nie używamy ostrych słów. W sportowej walce każdy ma uśmiech na ustach!

ZADANIE 2

WITAMY GOŚCI

Na 2-3 dni przed rozpoczęciem leśnych zapasów zaproście na imprezę miejscowych mieszkańców, a przede wszystkim waszych niezorganizowanych w LLL rówieśników.

Oni to właśnie będą nie tylko widzami, ale również wezmą udział w poszczególnych konkurencjach naszych leśnych zapasów.

Gości można zaprosić rozlepiając plakaty z podaniem miejsca i godziny rozpoczęcia imprezy. Można wykorzystać też do tego celu miejscowy radiowęzeł. Gości — dorosłych i młodych — trzeba serdecznie powitać w czasie rozpoczęcia zapasów.

Dobrze będzie, gdy po leśnych zawodach zaprosicie wszystkich do wspólnego ogniska. Możecie przygotować leśne przysmaki — jabłka pieczone na patykach, pieczone w popiele ziemniaki itp. Oczywiście, żadne ognisko nie może obejść się bez piosenek.

Będę się cieszył, jeśli otrzymam meldunki z przeprowadzonych leśnych zapasów, przedolimpijskiej imprezy Lata Leśnych Ludzi.

A tymczasem — cześć!

Kapitan DĄBROWA
„Świat Młodych"
Warszawa
ul. Mokotowska 24

WYTNIJ, WKLEJ DO NOTATNIKA LUB KRONIKI.

LOK czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI — Tłum. J. Stykowski — 11

CAŁY TYDZIEŃ składali myśliwi mięso i tłuszcz wieloryba w wielkie głębokie doły, których ściany wzmocniono żerdziami, by się nie osypywały. Ściśle ułożone kawały mięsa przekładali plastrami tłuszczu. Wypełniony dół przykrywali brezeziną, a na to kładli płaskie kamienie i całość zasypywali ziemią. Przygotowane w ten sposób mięso kwaśniało, ale nie psuło się. Zimą, w okresie głodu, ludzie będą z apetytem zajadać ostro pachnące tłuste włókna.

Wreszcie spod grubej warstwy mięsa i tłuszczu ukazały się wielkie żebra wieloryba. One również potrzebne były w gospodarstwie; nic nie ma lepszego na podpory do ziemianki. Żebra były półokrągłe, równiutkie: łączono razem ich cieńsze zagięte końce, a grube wkopywano w ziemię. Nie gniły jak drewniane żerdzie, które trzeba było często zmieniać. W tak obudowanej ziemiance mogło mieszkać kilka pokoleń.

Myśliwi cieszyli się. Dziesięć dołów głębokich na wzrost dorosłego mężczyzny i tak szerokich, było wypełnionych po brzegi. Po cóż dłużej pływać po morzu?! Wszyscy byli syci aż do mdłości. Chcieli jak najszybciej wrócić do rodzinnego koczowiska, aby ucieszyć kobiety szczęśliwą wieścią i wypocząć w ziemiance, gdzie nie przeszkadza spać ni deszcz, ni wiatr, gdzie nie brzęczą komary, odpędzone dymem.

W pobliżu starannie opatrzonych dołów myśliwi ułożyli wysoki pagórek z kamieni, aby łatwo znaleźć to miejsce zimą, kiedy wszystko wokół zasypie śnieg. Potem siedli w łodzie i popłynęli w drogę powrotną na południe, cały czas trzymając się brzegu. Niekiedy zatrzymywali się, układali na skałach znaki z kamieni i płynęli dalej. Nazajutrz dostrzegli znajomy brzeg i łodzie wpłynęły do zatoki.

Radośni, z triumfującymi okrzykami, podchodzili myśliwi ku polanie przed koczowiskiem. Kobiety i dzieci, usłyszawszy ich głosy, wybiegły z ziemianek. Zmęczona długim leżeniem w ziemiankach dzieciarnia biegała wokół, a kobiety ciasnym kręgiem

Rys. M. Majewski

otoczyły myśliwych. Staruchy, z uznaniem kiwając głowami, słuchały opowiadania Niuka o dziesięciu dołach po krawędzie nabitych smacznym mięsem. Młodsze kobiety i podrostki zasypywali myśliwych pytaniami. Tibu, dumny z tego, że w czasie jego pierwszego polowania morskiego miało miejsce tak ważne wydarzenie, położył się na ziemi i pokazywał wykrzykującym z przerażenia kobietom, jak bił ogonem wieloryb, jak o mały włos nie zatopił łodzi w której on — Tibu — siedział. Meku chciwie słuchał, chowając się za plecami kobiet, aby myśliwi nie dojrzeli go i nie zaczęli naśmiewać się z niego. Dziewczęta nie spuszczały wzroku z Au, który okazał się wielkim myśliwym, a i sam Au z dumą rozglądał się wokół. Najbardziej cieszyła się jego sukcesem Iskra.

Na polanie nie było tylko Krzemienia. Słyszał, oczywiście, krzyki w koczowisku, ale starcowi, najlepszemu myśliwemu plemienia, wstyd było na równi z kobietami słuchać przechwałek innych myśliwych. Siedział w największej ziemiance obozu myśliwskiego, oczekując, kiedy wrócą mężczyźni.

Wiele, wiele lat minęło od chwili, gdy Krzemień został naczelnikiem myśliwych. Przywykł, by słuchano każdego jego słowa, przywykł, że każde powodzenie w łowach było jego powodzeniem. I teraz straszną obrazą było dla niego dowiedzenie się o tym, jak wielkie szczęście spotkało młodego Au pierwszego dnia, gdy zasiadł w łodzi naczelnika.

Podczas gdy Au opowiadał, starzec, zmarszczywszy siwe brwi, przemyśliwał, jak znów przekonać myśliwych o swej sile, jak zniszczyć chłopaka, by nigdy już nie stanął na jego drodze. Milcząc wysłuchał relacji do końca, po czym rozkazał młodemu myśliwemu:

— Przynieś harpun. Zrobiłeś swoje, nie jest ci już potrzebny.

W poleceniu Krzemienia nie było pozornie nic dziwnego. Tak było zawsze: jeśli ktoś w czasie morskiego polowania zastępował czasowo naczelnika myśliwych, „dziedziczył" po nim również jego broń, a potem musiał ją oddać właścicielowi. Ale Krzemień, gdy wypędzono go z łowów, rozbił swój harpun o kamień i Au nie od razu zrozumiał, o co starcowi chodzi. Potem przypomniał sobie ów krzywy i tępy harpun, który wręczył mu starzec przed wyjściem w morze i przyniósł go po chwili.

— Nie ten — ledwie spojrzał na broń i powiedział Krzemień. — Przynieś broń, którą poraziłeś wieloryba.

Au pobladł, jak bieleje zimą ziemia.

— Tamten harpun podarowały mi duchy — wyszeptał stłumionym głosem — jakże mogę go oddać.

— Jeszcze jestem naczelnikiem myśliwych! — przypomniał Krzemień. — Nie śmiej mi się sprzeciwiać!

— A morze rozbijesz go o kamień, jak rozbiłeś swój harpun? — twardo powiedział Au. — Kto wie, jakie myśli są w twej głowie.

— To nie twoja sprawa, ty masz słuchać! — groźnie powiedział starzec.

— Nie! — zdecydowanie powiedział Au. — Który myśliwy odda na zgubę taką broń?

Na Krzemienia z uwagą i napięciem skierowane były dziesiątki oczu. Wszyscy zgadzali się z odpowiedzią Au. Bo rzeczywiście — który myśliwy odda na zgubę tak doskonałą broń!

Milczenie ciągnęło się w nieskończoność. Krzemień jakby czekał, że młody myśliwy opamięta się. Ale Au nawet nie drgnął, więc starzec przemówił:

— Obyczaj każe podporządkować się naczelnikowi myśliwych. Siedziałeś tylko jeden dzień w łodzi na moim miejscu i myślisz, że możesz nie słuchać moich rozkazów? Ale dwóch naczelników nie może być w koczowisku. To przyniesie nieszczęście plemieniu. Niech jutro u wodospadu nasi zmarli przodkowie zdecydują, kto z nas dwóch jest naczelnikiem myśliwych!

Bezpieczniej byłoby wpaść w łapy niedźwiedzia, niż walczyć z Krzemieniem! Ze starcia z niedźwiedziem można niekiedy wyjść żywym, a wyrwać się z żelaznych rąk naczelnika myśliwych nie udało się jeszcze nikomu. Ale młody Au nie miał wyboru. Jeśli odmówi stawienia się jutro u wodospadu, nazwą go tchórzem i na zawsze wygonią z koczowiska. A gdyby nawet nie czekała go tak sroga kara, przyjąłby wezwanie Krzemienia.

— Niech się stanie tak, jak rzekłeś — powiedział ochryple, patrząc w oczy starcowi.

*

Lok znów siedział w swej samotnej ziemiance czarownika. Oto skończyły się radosne dni, kiedy czuł się prawie myśliwym. Teraz było mu jeszcze ciężej żyć z dala od wszystkich. Niech chociaż wesoły ogień będzie mu przyjacielem! Lok niecierpliwie tarł kijem o deskę, ale drzewo zamokło, kruszyło się i dym nie chciał się pojawić.

Za zasłoną u wejścia rozległ się głos Beja.

— Zaczekaj — krzyknął Lok. — Zaraz rozpalę ogień!

— Rozpalisz później! Teraz chodź!

Głos brata był tak nabrzmiały trwogą, że Lok natychmiast wybiegł z ziemianki.

— Stała się wielka bieda! Co robić? — rwącym się głosem zaczął Bej opowiadać bratu o tym, co stało się w myśliwskim obozie.

Lok zatrwożył się nie mniej niż brat.

— Co robić? — powtórzył. — Stary zadusi Au.

CDN.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z N-RU 50 (2146)

LOGOGRYF: Już czas na wakacje. Wyrazy pomocnicze: wizja, Wiluj, wieża, Wiech, więzy, wiraż, włosy, wapno, wiatr, Wawel, wiano, wykaz, wiara, wycie, wujek, wieko.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Wojciech Chmielewski — Oborniki, 2) Jadwiga Ciupa — Kępno, 3) Jadwiga Karłowicz — Nowy Dwór Mazowiecki, 4) Jacek Kulesza — Brwinów, 5) Danuta Liszcz — Kamienna Góra, 6) Grzegorz Małajny — Warszawa, 7) Dorota Majczyk — Gliwice, 8) Katarzyna Sowińska — Olsztyn, 9) Bogusława Strzępek — Rzeszów, 10) Urszula Zienkiewicz — Białogard.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. naczelny JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 31. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 3051 A-64

DUŻE problemy małego ZOO

Jakiś niemłody pan drażni borsuka. Zwiniętą w rulonik gazetą uderza w siatkę oddzielającą go od zwierzęcia. Bardzo jest z siebie zadowolony... O kilka kroków dalej spośród gromady chłopców przykucniętych przed klatką z małpami dwóch ukradkiem wydobywa z kieszeni lusterka usiłując zainteresować nimi ruchliwe czwororękie istoty. Ponieważ opodal siedzi jeden z pracowników ZOO — zawiedzeni chłopcy chowają lusterka z powrotem. Mężczyźnie sprzed klatki z borsukami także zwrócono uwagę — oddala się nieco zawstydzony...

Zwykły obrazek z ogrodu zoologicznego. Kiedy się obserwuje zachowanie ludzi ma się czasami ochotę westchnąć: „Jak dobrze, że zwierzęta są w klatkach!". Ten ogród jest jednak wyjątkowy. Przede wszystkim okropnie tu ciasno! Stłoczone na niewielkim terenie wybiegi i klatki, sąsiedztwo ulicy i dworca PKS, kurz. Taki ogród ma Zamość. Szczyci się nim, bo go posiada, i martwi, że obiekt jest tak źle usytuowany i tak ciasno w nim jego mieszkańcom...

Szkolny zwierzyniec

Najdłużej na terenie zamojskiego ZOO mieszka sęp - mnich. Pamięta jeszcze czasy założyciela ogrodu — Stefana Millera.

— Był to najpierw szkolny zwierzyniec — opowiada pan Bolesław Małyszko, pielęgniarz ZOO — którym opiekowali się uczniowie gimnazjum, gdzie wykładał profesor Miller. Zaczęło się w 1919 r. od żółwi błotnych, wiewiórek, bocianów, później przybyły jelenie, sarny. Podobno uczniowie mogli dwójki otrzymane w szkole „wymieniać" na łapane po łąkach żaby... Zwierząt przybywało, przed wojną były już także lwy. Niemcy oczywiście je zabrali i zwierzyniec od nowa powstawał po wojnie

Niedźwiedzie łapy

Pan Bolesław Małyszko pracuje tu od 19 lat. Przez ten czas uzbierał niemało różnych przygód.

— Pierwszą miałem chyba z niedźwiedziem. Poiłem go, używając zwykłej ogrodowej polewaczki; tego dnia jednak poczułem, że brunatny kudłacz jakoś szczególnie mierzy mnie swoimi oczami. Stałem na zewnątrz klatki, nie miałem się czego obawiać. W pewnym momencie ruchem szybkim jak błyskawica potężne łapy niedźwiedzia przesunęły się poprzez pręty klatki i ściśnęły blaszany zbiornik polewaczki tak mocno, że została zgnieciona jak skorupka jajka.

W każdym ZOO zdarzają się co jakiś czas ucieczki zwierząt spowodowane nieuwagą personelu. Raz więc i u nas misie wywędrowały na zewnątrz i poszły w tak zwany teren. Akurat byłem na urlopie. Ogłoszono pogotowie, wszyscy łącznie z lekarzem weterynarii i ówczesnym kierownikiem ogrodu zaczęli bębnić w blaszanki i używając jabłek jako przynęty zapędzili niedźwiedzie z powrotem do klatki.

Innym razem wydostała się na swobodę para wilków. Wilczycę udało się zatrzymać, ale samiec przeskoczył ogrodzenie i poszedł, jak się to mówi „w Polskę". Przez tydzień buszował w okolicy, nikomu zresztą nie czyniąc krzywdy i nawet zbytnio nie oddalając się od Zamościa! Schwytaliśmy go w kurniku.

Oswojona papuga ara także zapragnęła kiedyś skorzystać z siły swoich skrzydeł i pofrunęła prosto do... koszar. Goniliśmy ją na rowerach. Bywały, niestety, i poważniejsze przygody. Lekarza weterynarii, który usiłował pomóc chorym zębom wielbłąda zwierzę tak mocno ugryzło w ramię, że skończyło się to pobytem w szpitalu i blizną.

Mocny sen

Właśnie do ZOO przyszedł pan Sławomir Grodzki, lekarz weterynarii, który na zmianę z kolegą sprawuje pieczę zdrowotną nad zwierzętami.

— Zasadą jest — mówi — aby pacjentom nie zaszkodzić, jeśli nie wiadomo jak pomóc. Czasem sprawa jest jednak oczywista. Należało na przykład zrobić zabieg lwicy, która żyjąc w ciasnej klatce nie mogła sobie w sposób naturalny zetrzeć pazurów. Wrosły jej w opuszki łap. Mieliśmy już wówczas pistolet Palmera, z którego podanie leku jest sprawą nieskomplikowaną, gdyż robi się to z bezpiecznej odległości. Widocznie jednak część specyfiku oszalamiającego ściekła po skórze, czy też lwica była wyjątkowo odporna, dość, że mijały godziny, a zachowywała się całkiem rzeźko. Zmuszeni byliśmy dawkę powtórzyć.

Pan Bolesław Małyszko opiekuje się drapieżnikami, ale to zwierzę, które w tej chwili trzyma na ręku jest roślinożerne, to pancernik. Fotografia z lwem lub niedźwiedziem była trudna do wykonania, ze względu na „charaktery" tych drapieżników.

Lwica usnęła, zabieg został przeprowadzony z powodzeniem, ale jakie było nasze zmartwienie, gdy pacjentka spała i spała! Sen trwał bodajże cały tydzień...

Kiedy lew choruje, jest markotny, przestaje przyjmować pokarm, to się zauważa. Zbadać go jednak nie ma jak! Podanie lekarstw jest nieobojętne dla organizmu, nie można więc ryzykować. Po dłuższej obserwacji doszliśmy do wniosku, że jest to jakaś sprawa żołądkowa i trzeba zastosować antybiotyk rozpuszczony w wodzie. Ale jak zachęcić lwa, aby zabrał się do picia? Wiadomo, że zwierzęta należące do rodziny kotów lubią zapach waleriany. Spróbowaliśmy więc „wziąć" lwa na walerianę... Udało się, zaczął chłeptać wodę.

Królestwo foki

Najlepiej spośród 164 zwierząt mieszkających w zamojskim ZOO powodzi się foce i lwu morskiemu, ponieważ... w ZOO nie mieszkają... Ich letnią rezydencję stanowi piękny park miejski. Tam pływają sobie w sporym basenie. Zimą jednak są ewakuowane z powrotem do ogrodu.

Kiedy opiekujący się nimi, a także mieszkającymi w ich sąsiedztwie łabędziami i gęśmi gęgawami i garbatonosymi (tak się nazywają, trudno) pielęgniarz jedzie swoim wózkiem, na którym stoi wiadro wypełnione rybami, na mostku gromadzą się ludzie. Każdy chce zobaczyć jak ociekające wodą, zgrabne stworzenie wyłazi na brzeg, aby otrzymać ryby prosto z ręki człowieka.

Oczywiście pracownicy ZOO marzą, aby takie warunki miały wszystkie zwierzęta. Słowem czekają aż miasto Zamość zafunduje sobie ZOO z prawdziwego zdarzenia! Kilkunastohektarowy teren, naturalnie zadrzewiony jest już nawet ogrodzony. Kiedy zacznie się tam wykonywać inne niezbędne prace? Oto jest pytanie!

Wprawdzie leżący w środku miasta zwierzyniec jest wygodny dla wszystkich oczekujących na autobus pasażerów — w ten sposób skracają sobie czas — ale zwierzętom i troszczącym się o nie ludziom jest tu bardzo, bardzo niedobrze...

A. GRZYBOWIECKA
foto autorki

Moje tajemnice

COŚ Z NICZEGO

Ze smutkiem oglądałam mój najukochańszy sweterek. Już do niczego. Łokcie przetarte, koło szyi takoż, wyrzucić szkoda, a nosić już nie wypada. Aż się serce kraje, bo taki był ładny! A gdyby go tak uratować, przedłużyć mu żywot? Rękawy obciąć albo skrócić. Od nowej spódniczki zostały jakieś resztki... Można wykończyć przy szyi i przy rękawach... No oczywiście, mam nowy komplet: spódniczka z bluzeczką sweterkową! Hurra, jeszcze go będę nosić, grunt to pomysł!

KUBA

Lato Leśnych Ludzi

MALUCHOM KLAWO JEST!

● Prowadzimy „zielone" przedszkole. Zbieramy maluchów i bawimy się z nimi. Dzieciakom poszyliśmy jednakowe fartuszki. Mamy są niezwykle zadowolone.

Danuta Kachniarz
Srokowo, pow. Kętrzyn

● Nasza grupa zorganizowała wypożyczalnię zabawek dla małych dzieci, których rodzice pracują w polu. Polega to na tym, że jeżeli dziecko wypożyczy jakąś zabawkę cztery razy i jej nie zniszczy ani nie zbrudzi, otrzymuje jakąś ulubioną zabawkę na własność. Dzieciom bardzo się to podoba. Za każdym razem, gdy przychodzą po zabawki, otrzymują cukierek lub lizaka, a zabawki oddają nam w bardzo dobrym stanie.

Izabela Skowron
Zalipie,
pow. Dąbrowa Tarnowska

● Dla najmłodszych zorganizowaliśmy wieczór bajek. Wyświetlała je pani z biblioteki, zaś członkowie zastępu opowiadali dzieciom znane im z książki „Sto bajek" — J. Brzechwy bajki. Śpiewaliśmy także piosenki; było bardzo wesoło.

Teresa Kocur
Chmielów, pow. Tarnobrzeg

TYTUS

ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

„NAJŁATWIEJ BYĆ WIELKIM WŚRÓD KRASNALI".
„WIELCY PRZEMIJAJĄ, KRASNALE ZOSTAJĄ".
„NIE TAKI KRASNAL MAŁY JAK GO MALUJĄ".
/Z VII KSIĘGI MĄDROŚCI KRASNOLUDKÓW/

JEŚLI CHODZI O MNIE CZUJĘ SIĘ JUŻ WYPOCZĘTY. MOŻEMY WRACAĆ DO BAZY.

SŁUSZNIE, WRACAJMY, BO SIĘ PRZEPOCZNIEMY NA TYM WYPOCZYNIE.

WRACAJMY I TO SZYBKO. ZANOSI SIĘ NA BURZĘ.

WTEM!

PADNIJ!

CO TO?

JASKÓŁKI NISKO LATAJĄ PRZED DESZCZEM.

BIEGIEM DO RAKIETY!

NIE MOGĘ! PRZYDUSIŁA MNIE PIERWSZA KROPLA DESZCZU.

PLUM!

A JA DOSTAŁEM KROPLĄ PO GŁOWIE.

ZAKŁADAJCIE KRASNOLUDKOWE CZAPY.

Łap!

KROPLE DESZCZU BĘDĄ SIĘ ROZBIJAŁY O SZPIC CZAPKI.

PAC!

TRZYMAJMY SIĘ RAZEM, BO NAS WIATR ZDMUCHNIE!

LEPIEJ SCHOWAJMY SIĘ TU, DO JASKINI!

A GDZIE NAJNIŻSZY? PORWAŁO GO?

ALE DŁUGA TA JASKINIA!..

...! KRĘTA!

TO SĄ STALAKTYTY!

A WYGLĄDAJĄ JAK SMOCZE KOROŻKI.

AJ! RATUJCIE! PRZYSSAŁY MNIE JAK OŚMIORNICA.

SSSSS

SSSSSSS

CO TO ZA SYK? PANOWIE, ODKRYŁEM TRAGICZNĄ PRAWDĘ! JESTEŚMY WEWNĄTRZ WĘŻA! UCIEKAJMY!

ZAMKNĄŁ PASZCZĘ! FRONTEM SIĘ NIE WYDOSTANIEMY.

SPRÓBUJMY WYJŚĆ DRUGIM KOŃCEM!

WYJDZIEMY, JEŚLI PRZEBIJEMY SIĘ CAŁO PRZEZ SOKI TRAWIENNE.

TYTUS